Ostatnie chwile Grzeszolskiego przed samobójstwem str. 2

EXPRESS CODZIENNY

Red. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Kmera Kielce, Ks. B. Bandurskiego 13. Tel. 12-23. Redakc. Żeromskiego 31

10 GR

Wtorek 16 lutego 1937 r.

„Raczej umrzeć niż oddać Madryt"

Armia rządowa jest zdecydowana walczyć do ostatniej kropli krwi

MADRYT. Trzej członkowie komitetu Obrony Madrytu wyjechali ubiegłej nocy do Walencji, celem wręczenia premierowi Largo Caballero orędzia komitetu, które stwierdza m. in., że w ciągu 3-miesięcznego zgórą oblężenia Madrytu zorganizowane i związane dość luźno oddziały milicji ujęte zostały w karby wzorowej dyscypliny. Całkowita reorganizacja sił zbrojnych została dokonana.

Na froncie Madrytu istnieje obecnie armia ludowa silna i należycie zdyscyplinowana, gotowa raczej umrzeć, niż pozwolić nieprzyjacielowi wkroczyć do stolicy. Wypadki ostatnich dni, jak zajęcie Malagi i ofensywa powstańcza na odcinku Jarama, nakazują niezwłoczne wydanie niezbędnych zarządzeń dla podjęcia energicznej ofensywy na wszystkich frontach.

Z tych względów orędzie domaga się od rządu natychmiastowego wprowadzenia w życie powszechnego obowiązku służby wojskowej, co pozwoli na przeprowadzenie ogólnej mobilizacji i stworzenie potrzebnych rezerw.

W oczekiwaniu na odpowiednie zarządzenia rządu komitet w imieniu wszystkich organizacyj antyfaszystowskich w Madrycie zobowiązuje się do ślepego posłuszeństwa rozkazom rządu dla osiągnięcia tego, by Madryt mógł stać się się żelaznym klinem zwycięskiej kontrofensywy.

BARCELONA. Wczoraj koło godz. 10 wieczorem okręt powstańczy zbliżył się do portu i dał kilka strzałów armatnich na miasto. Od wybuchu pocisków kilkanaście osób odniosło rany.

Baterie obrony wybrzeża otworzyły ogień na okręt, zmuszając go do wycofania się.

MADRYT. Jak donoszą z Gijon, wczoraj wieczorem artyleria rządowa ostrzeliwała środek miasta Oviedo, celując do budynków, obsadzonych przez wojska powstańcze. W kilku punktach miasta wybuchły pożary.

Artyleria powstańcza odpowiadała słabym ogniem.

MADRYT. Urzędowy komunikat wczorajszy z godz. 15,30 głosi, że powstańcy przypuścili na odcinku Jarama gwałtowny atak. W walkach, które toczyły się do godz. 19, powstańców, jak utrzymują, poprzedzały regularne oddziały włoskie. Siły powstańcze nie posuwały się, jak poprzednio, masą, lecz szły w rozsypce, przy czym głównie używano granatów. Po wielu daremnych wysiłkach oddziały te z nastaniem zmierzchu wycofały się. Cofających się zaatakowały bardzo gwałtownie wojska rządowe, ostrzeliwując powstańców przez całą godzinę bez przerwy ogniem karabinów maszynowych. W wyniku tych walk pozycje rządowe na tym odcinku nie uległy zmianie.

MADRYT. Rada Obrony Madrytu komunikuje, że na odcinku Jarama nieprzyjaciel usiłował daremnie sforsować pozycje wojsk rządowych, chraniające drogę Madryt — Walencja. Na odcinku tym w starciu z samolotami rządowymi strącone zostały trzy samoloty fabrykacji włoskiej.

PARYŻ. Agencja Radio donosi z Almeria, że dwa samoloty rządowe, które ukazały się w okolicach Malagi, zaatakowane zostały przez eskadrę myśliwskich samolotów powstańczych i strącone do morza.

Załoga strąconych samolotów zdołała dotrzeć wpław do brzegu.

SALAMANKA. Przy posuwaniu się naprzód na odcinku Jarama doszło do zaciekłej walki wręcz z przeciwnikiem, zajmującym stanowiska w lasku Oliwnym. Walka zakończyła się rozbiciem przeciwnika i zajęciem jego pozycyj.

Na froncie południowym wojska powstańcze posuwają się dalej w kierunku Almeria i znajdują się obecnie o 30 km na wschód od Motril. Pozycje wojsk rządowych pod Almeria oraz porty Adra i Beria bombardowane były przez lotników powstańczych.

Okręty powstańcze ostrzeliwały szereg portów na morzu Śródziemnym, a mianowicie Walencję Cullera, Jandia i Sagunto.

Sanitariusze wojsk powstańczych zebrali na drodze Malaga—Almeria wielką liczbę osób całkowicie osłabionych z wycieńczenia, które za namową komunistów opuściły Malagę, lecz nie otrzymały od nich żadnych zapasów żywności.

800 osób zginęło podczas pożaru

Straszliwy plon żywiołu

TOKIO. Agencja Domei donosi następujące szczegóły o wstrząsającej katastrofie w Antungu (na pograniczu Korei i Mandżurii):

W sobotę wieczorem odbywało się w miejscowym teatrze przedstawienie sztuki na temat chińskich uroczystości noworocznych. W teatrze znajdowało się około 1500 widzów. W pewnej chwili na sali powstał pożar spowodowany prawdopodobnie przewróceniem świecy w garderobie aktorów.

Pożar objął szybko papierowe dekoracje i lampiony i przerzucił się na drewniane wiązania, które runęły grzebiąc pod sobą publiczność.

W teatrze rozgrywały się nieopisane sceny, zwłaszcza, gdy wyjścia z sali objęły płomienie, a tłum ogarnięty paniką zaczął deptać i dusić nieprzytomnych z przerażenia ludzi. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 658 zabitych.

Obawiają się, że liczba zabitych dojdzie do 800.

Władze pośpieszyły rodzinom poszkodowanych z pomocą.

Katastrofa kolejowa

TALLIN. Wczoraj w pobliżu Tallina nastąpiło zderzenie pociągu towarowego z wagonem motorowym, w którym znajdowali się robotnicy zdążający na roboty do składu materiałów wojskowych.

11 osób jest rannych, w tym kilka bardzo ciężko.

Pierwszy spacer Papieża

po długotrwałej chorobie

CITA DEL VATICANO. Ojciec Święty opuścił łóżko wczoraj po połud. i dokonał próby chodzenia po pokoju. Próba ta oczekiwana była z wielkim niepokojem, gdyż miała ona wykazać, w jakim stopniu w stanie zdrowia Papieża nastąpiła poprawa.

Prof. Milani, jego asystent i dwóch sekretarzy papieskich obecni byli przy tej próbie, której prof. Milani nie chciał przedłużać, aby nie wyczerpywać sił Ojca Św. Rezultaty próby uznane zostały za całkowicie zadawalniające. Papież nie odczuwał żadnych bólów.

Ojciec Św. zamierza w tych dniach ponowić tę próbę. Otoczenie jego spodziewa się, że Papież będzie mógł stopniowo przyzwyczaić się do chodzenia.

10 granatów eksplodowało

PARYŻ. „Le Matin" donosi, iż w czasie ćwiczeń 3-ej francuskiej lekkiej eskadry śródziemnomorskiej z jednego okrętu najwidoczniej na skutek pomyłki kierującego ogniem oficera, 10 granatów padło na wyspę Purquerolles, znaną miejscowość wycieczkową w pobliżu Hyeres.

Wypadek ten nie pociągnął na szczęście żadnych ofiar pomimo, iż jeden z granatów upadł o kilka zaledwie metrów od grupy dzieci, bawiących się na wybrzeżu.

Dowodzący eskadrą admirał Abrial nakazał przeprowadzenie ścisłego dochodzenia.

Hrabia — szpiegiem

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Oslo, że w mieście Tana aresztowano pod zarzutem szpiegostwa hr. Edwarda Belgonen, obywatela norweskiego, z pochodzenia Rosjanina.

Śledztwo ustaliło, że hr. Belgonen przed paru miesiącami wyjechał do ZSRR na pokładzie holownika sowieckiego. Po powrocie z ZSRR hr. Belgonen dysponował znacznymi sumami w walucie norweskiej.

Policja stwierdziła, że hr Belgonen jeździł do Leningradu, celem uzyskania instrukcyj w sprawie zainstalowania zakonspirowanej radiostacji nadawczej.

Okolice Tana posiadają wielkie znaczenie strategiczne.

Znów wstrząsy na Śląsku

CHORZÓW. Ubiegłej nocy około godz. 24 odczuto w Chorzowie, Hajdukach, Nowym Bytomiu i Świętochłowicach silny wstrząs podziemny. Siła wstrząsu była tak duża, że w niektórych domach zarysowały się ściany.

W jednym domu zawalił się komin.

Zaznaczyć należy, że jest to już trzeci wstrząs zanotowany w ciągu ostatniego tygodnia. Według opinii sfer górniczych, wstrząsy te mają charakter tektoniczny.

Ku czci ś. p. gen. Orlicz-Dreszera

odbyła się uroczysta akademia

Wczoraj w sali Rady Miejskiej w Warszawie odbyła się uroczysta akademia ku czci śp. gen. Gustawa Orlicz-Dreszera, prezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Na podium umieszczono wielkie popiersie śp. gen. Orlicz-Dreszera, po obu stronach stanęli fanfarzyści 1-go pułku szwoleżerów i Marynarki Wojennej oraz liczne poczty sztandarowe L. M. K. i kół młodzieży LMK.

Sala udekorowana była emblematami morskimi.

Na akademii obecni byli, oprócz rodziny śp. gen. Orlicz-Dreszera, wicepremier inż. Kwiatkowski, wicemarszałek sejmu T. Schaetzel, kontradmirał Świrski, inspektor Obrony Powietrznej Państwa gen. dr Zając, gen. dr. T. Wieniawa-Długoszewski, gen. Cenak, dyr. protokułu dypl. M. S. Z. Romer, wiceprezydenci miasta J. Pohoski i Kulski, przedstawiciele władz LMK z prezesem Kożuchowskim i inż. Kamieńskim. Sala i galeria przepełnione były publicznością.

Po odegraniu fanfar pułku szwoleżerów zagaił akademię gen. bryg. dr Wieniawa-Długoszewski, który podkreślił, iż śp. gen. Orlicz-Dreszer należał do tych ludzi, którzy życie swe całkowicie poświęcają wielkim ideom i pracy dla swego kraju. Dlatego też dzieło gen. Orlicz-Dreszera i on nie kończą ze śmiercią, lecz trwają po niej przez długie wieki i zostają przekazywane przychodzącym pokoleniom.

Po przemówieniu odbyła się część koncertowa.

Dramat Grzeszolskich to dramat miłości

W godzinę swojej śmierci ustrzegł żonę od śmierci

Sensacyjna rozmowa z docentem Uniwersytetu dr. Sikorskim o tajnikach luminalu

Było to pamiętnego dnia 12 lutego 1937 roku. Odbywała się rozprawa w Sądzie Najwyższym. Miały się rozstrzygnąć losy Pawła Grzeszolskiego.

Skazany przez pierwszą instancję na karę śmierci, przez drugą uniewinniony, musiał z kolei wysłuchać wyroku Sądu Najwyższego.

Wreszcie po długiej naradzie padł wyrok: **uchylić wyrok Sądu Apelacyjnego.** Paweł Grzeszolski znalazł się znów przed widmem śmierci. Znów miał stanąć przed sądem.

I wtedy to, bodaj w godzinę po ogłoszeniu wyroku Sądu Najwyższego, jakiś stały bywalec w sądach odezwał się:

— **Zobaczycie, że Grzeszolski popełni samobójstwo.**

Słowa te okazały się prorocze. Wieczorem pamiętnego dnia piątkowego w Warszawie krążyły pogłoski, że Grzeszolski ukrył się w niewiadomym miejscu. **Inna wersja głosiła,** że Grzeszolski wraz z żoną wyjechali po kryjomu za granicę, **oczywiście za fałszywymi paszportami.**

Kłam tym **pogłoskom zadała** wieczorna wiadomość, która brzmiała **alarmująco:** W Krakowie w „Hotelu Polskim" **popełnił samobójstwo niejaki Antoni Woźniak i jego znajoma.**

Po **bliższym** zbadaniu okazało się, że rzekomym Antonim Woźniakiem jest Paweł Grzeszolski.

Dalsze koleje tej sprawy są znane: okazało się, że Grzeszolscy otruli się luminalem, przy czym dawka, którą zażył Grzeszolski **okazała się śmiertelna,** a żonę jego w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala.

Ostatnie listy

Gdy funkcjonariusze policji w Krakowie przybyli na miejsce samobójstwa znaleźli szereg listów. W liście do władz sądowych Grzeszolski pisze: **„Odchodzimy stąd dlatego że: mamy już dosyć widowiska, które z nami urządzono. To cośmy przeszli żadne serce ludzkie przejśćby nie było w stanie...**

W końcowych słowach listu dowiadujemy się, że Grzeszolski nie ma sił przeżywać jeszcze jednego procesu i dlatego woli dobrowolnie odebrać sobie życie.

W liście do szwagra, właśnie owego Antoniego Woźniaka za paszportem, którego zameldował się w hotelu, Grzeszolski **wydał cały szereg instrukcji** odnośnie dysponowania pozostawionym majątkiem, przy czym między innymi wyznacza 2.000 zł. tytułem honorarium dla mecenasa Zygmunta Hofmokl-Ostrowskiego.

Przed samobójstwem

Gdy w Sali Najwyższego rozgrywały się losy Grzeszolskiego, bohater procesu przebywał w Krakowie. Tu oczekiwał na wyrok. Umówił się z adwokatem Hofmokl-Ostrowskim, że zatelefonuje po ogłoszeniu wyroku. Istotnie, gdy mecenas Hofmokl znalazł się w domu zabrzmiał dzwonek telefonu. Rozmowa miała następujący przebieg:

— To ja, Paweł, co słychać?

— Wyrok uchylony — odparł mecenas.

— Tak, wiem. Czy przyjechać do Warszawy?

Na to mecenas:

— Raczej za granicę.

— Tego nie uczynimy — zabrzmiał głos z oddali.

— Jak się ma żona — pytał w dalszym ciągu zdenerwowany mecenas.

— Dziękuję. Jest spokojna i zdecydowana. Dziękuję doktorowi za wszystko. Napiszemy list.

Była to ostatnia rozmowa mecenasa z jego klientem.

Pelagia ze Staciwińskich Grzeszolska nie zdołała jednak towarzyszyć małżonkowi swemu wiernie, aż do samego grobu. Śmierć przeszła obok niej, pozostawiając ją przy wątpliwej wartości obecnym życiu.

Jak nam donoszą z Krakowa w zdrowiu Grzeszolskiej nastąpiła bardzo korzystna poprawa i obecne niebezpieczeństwo śmierci usunięte zostało prawie, że całkowicie. Wczoraj niedoszła samobójczyni przebudziła się i po kilku sekundach zasnęła ponownie. Sen jej jest obecnie spokojniejszy.

Lekarze, którzy roztoczyli nad denatką jak najtroskliwszą opiekę, oświadczają, że mimo najlepszego nawet stanu zdrowia nie dopuszczą do Grzeszolskiej władz śledczych, **gdyż ten nowy wstrząs psychiczny mógłby na nią podziałać zabójczo.**

Zastrzeżenie to ma wartość tym większą, że Grzeszolskiej grozić mogą dalsze powikłania, wynikłe nietyle już z samej trucizny, ile z przebiegu postępującego zatrucia.

Pytanie w tej chwili zasadnicze **nasuwa się** na usta wszystkich, którzy z tak zapartym tchem śledziło cały przebieg tego monstrualnego procesu trucicielskiego. Pytanie to jest krótkie i brzmi:

— **Dlaczego Grzeszolska, kobieta, słabsza fizycznie i od pornie od Grzeszolskiego uniknęła śmierci?**

Pragnąc na to pytanie odpowiedzieć jak najbardziej wyczerpująco postaraliśmy się przede wszystkim o poznanie właściwości i samej istoty luminalu, jako trucizny. W tej materii zwróciliśmy się z najuprzejmiejszą prośbą do najwybitniejszego specjalisty w dziedzinie trucizn, **docenta Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, dra Sikorskiego.**

Wyjaśnienia doc. dra Sikorskiego

— Czym jest luminal — zapytaliśmy pana ocdenta Sikorskiego — i może pan doktór zechciałby uprzejmie poinformować nas na czym polega jego działanie jako trucizny?

— **Luminal** — odpowiada pan dr. Sikorski — jest jednym z t. zw. środków nasennych **z tej samej grupy co veronal. Jest to jednak środek,** którego działanie jest w tej grupie **najsilniejsze. W małych dawkach przepisywany jest na sen przez lekarzy, w większych jednak powoduje śmierć.**

Luminal dusi!

— W jaki sposób następuje samo zatrucie?

— Luminal wpływa śmiertelnei na działanie dróg oddechowych. **Osoba, która użyła większą dawkę luminalu dusi się przy jednoczesnym zasypianiu. Z płuc otrutego dobywa się zwykły przy przeszkodach w oddychaniu charkot, który ostatecznie doprowadza do całkowitego zaduszenia.**

— Czym w takim razie tłumaczyćby **można** było fakt — zapytujemy znakomitego specjalistę — **że w wypadku Grzeszolskich zmarła osoba fizycznie silniejsza, mianowicie Grzeszolski, podczas gdy żona jego** utrzymała się przy życiu?

— **Najprawdopodobniej Grzeszolska użyła dużo mniejszą dawkę od męża. Możliwość jest również i ta, że odporność organizmu Grzeszolskiego wyczerpanego zarówno więzieniem jak i przeżyciami psychicznymi była dużo słabsza od żony, choć pozornie mogłoby się to wydawać przeciwnie.**

Za te niezmiernie cenne wyjaśnienia bardzo panu doc. dr. Sikorskiemu dziękujemy. Nasuwają nam one szereg przypuszczeń. które mogłyby w pewnym stopniu wyjaśnić dramat już nie kryminalny, ale raczej dramat miłości jaki rozegrał się w hotelu Polskim w Krakowie.

puszczeń, które mogłyby pew

Wbrew wszelkim najzłośliwszym plotkom, Grzeszolski kochał swoją drugą żonę ponad życie. Ta miłość mogła być najbardziej upiorna, w myśl rozumowań Kuczalskiej, mogła ona być zbrodnią, ale zaprzeczać jej istnieniu nie potrafiłaby nawet cała rodzina Bugajów, największych, nawet pośmiertnych, wrogów Grzeszolskiego.

Przeżycia dnia, w którym zapadł wyrok Sądu Najwyższego były jednym wielkim koszmarem. Nie one jednak bezpośrednio zrodzić mogły myśl o samobójstwie. Grzeszolski był człowiekiem zimnym, ale przewidującym. Jest rzeczą fizycznie niemożliwą, żeby na długo jeszcze przed wyrokiem Sądu Najwyższego, a już po zapowiedzeniu kasacji prokuratorskiej, nie przewidywał możliwości, że wyrok Sądu Apelacyjnego ulec może kasacji.

Koszmar przyszłości

W wyobraźni domniemanego truciciela zrodzić się mogły obrazy jak najbardziej przerażające: Wyrok skasowany, sprawa przekazana do powtórnego rozpatrzenia, nowe więzienie, nowy proces, nowe widoki oblicza pochłoniętej uczuciem zemsty Kuczalskiej, a w rezultacie, w najlepszym wypadku, nowy wyrok uniewinniający przy jednoczesnym powtórnym skasowaniu go przez prokuratora. Nowy proces przed Sądem Najwyższym, nowe wyczekiwanie na twarde słowa, które niosą z sobą albo wolność, albo koszmar śmierci, a w najlepszym wypadku dożywotniego bytowania w królestwie krat, z których nie ma powrotu!...

Kto będzie się mógł w takich warunkach dziwić, że myśl o samobójstwie była jedyną realną myślą zakończenia procesu i zapobieżenia dalszej serii makabrycznych przeżyć?! Nie ma chyba takiego wśród ludzi, którzy potrafią wnikać w psychikę człowieczą!

I oto przed tak już przygotowanym do śmierci w razie uchylenia wyroku Grzeszolskiemu stanęła żona. Ta żona, którą tak bardzo kochał, która tyle dla niego przecierpiała, która jak chce Kuczalska była wspólniczką jego domniemanych zbrodni.

A co będzie z żoną

Czyż może od tej żony odejść?! Odejść nie pozostawiwszy jej nawet zapewnionej egzystencji, bo życie skierowało na niego wszelkie ciosy nie wyłączając i ruiny materialnej?! Co mu za tym czynić wypada?

W skołatanej głowie człowieka, który stracił prawo do wolności rodzi się myśl straszna: Zaproponował Pelagii Grzeszolskiej wspólne samobójstwo.

Czy Grzeszolska zgodziła się na nie? Niewątpliwie!

Nie przeżyję tego!

Zamieszkała w Sosnowcu szwagierka Grzeszolskich, gdzie jak wiadomo w Z. Ł. P. U. po opuszczeniu więzienia zamieszkiwali Grzeszolscy w charakterze sublokatorów, wyjaśnia wszelkie mogące się pod tym względem zrodzić wątpliwości. Mówi ona:

— **Pelagia na długo jeszcze przed procesem w Sądzie Najwyższym mówiła do mnie: Jeśli sąd skasuje wyrok na Pawła, to ja już tego nie przeżyję!...**

Słowa silne! Pełne tragedii!

Jeśli więc i Pelagia Grzeszolska przygotowana była raczej na śmierć niż na dalsze znoszenie martyrologii męża obciążonego zarzutem zbrodniarza i truciciela własnych dzieci, to propozycja Grzeszolskiego, która zapadła już po ogłoszeniu wyroku Sądu Najwyższego, musiała jej się wydać jednym konkretnym wyjściem z sytuacji!

Śmiercią zakończyć cierpienia i w grobie tuż obok siebie móc spocząć nareszcie w ciszy, bez wzbudzania sensacji tłumu, bez przekleństw nieprzytomnych z zemsty Bugajów...

W pechową feralną trzynastkę, w dzień po ogłoszeniu wyroku dnia 13 lutego piszą listy pożegnalne.

I te właśnie listy pożegnalne, w których Grzeszolscy piszą: „Nie mamy siły" — są najlepszym dowodem na to, że samobójstwo Grzeszolskiej nie mogło nastąpić dopiero na skutek widoku konającego męża, jak niektórzy przypuszczają, ale zrodziło się wcześniej za jego życia i miało jej zgodę całkowitą.

Dlaczego jednak Grzeszolska nie zmarła?

Tu dopiero snuć można przypuszczenia. Najprawdopodobniejsze z nich będzie to, które oprze się na oświadczeniach pana docenta dra Sikorskiego: W mniejszych ilościach zależnie od odporności organizmu trucizna może nie działać śmiertelnie.

Grzeszolski, który, jak wiadomo, studiował właściwości trucizn musiał o tym wiedzieć. A skoro wiedział, to czyż niemożliwe jest, że w ostaniej godzinie przed śmiercią, gdy trzymał w ręku śmierć swoją i śmierć żony, śmierć przyobleczoną w postać luminalu, nie zawahał się? Czyż nie jest możliwe, że celowo w ostatniej przedśmiertnej decyzji postanowił zmniejszyć jej dawkę, aby jednak żonę ustrzec od śmierci: Czyż jest ktoś wśród żyjących, kto potrafiłby zgłębić duszę człowieka wkraczające w progi śmierci?...

(Dokończenie na str. 3-ej)

Wesoły kącik

Podobieństwa

Z narzeczoną lepiej nie chodzić do ogrodu zoologicznego.

Do takiego wniosku doszedł pan Zygmunt, który w niedzielę wybrał się z narzeczoną, Jadzią, do warszawskiego Zoo.

Panna Jadzia po raz pierwszy w życiu była w zwierzyńcu i bardzo ją bawił fakt, że każde zwierzę przypomina jej kogoś ze znajomych.

— To mój profesor ze szkoły powszechnej! — cieszyła się, wskazując na wystający z wody łeb foki. — Też miał takie wąsy i wyłupiaste oczy... A ten — wskazała na tygrysa — to wykapany mój obecny szef!

— Taki zły? — uśmiechnął się pobłażliwie pan Zygmunt.

— Okropny! Szczególnie, jak mu złotówka do kasy brakuje, zęby zaczyna szczerzyć, zupełnie, jak tygrys!... A to moja koleżanka Zośka!

— Żyrafa? — zdziwił się pan Zygmunt.

— Aha! Zośka też ma długą szyję i na wszystkich z góry patrzy. A to jest pański przyjaciel Olek!

— Niedźwiedź?!

— Hi, hi! Właśnie! Olek tańczy, zupełnie jak niedźwiedź! Raz brzuch w lewo, raz brzuch w prawo!.. A to jest pan!

Pan Zygmunt spojrzał niespokojnie i zaczerwienił się po same uszy.

— Byk?! Co mi panna Jadzia ubliża?!

— Ja tak tylko dla kawału przyrównuję.

— Dziękuję za takie kawały! — obraził się poważnie młodzieniec. — Ja, jak pannę Jadzię chciałem przyrównać, to nie mówiłem, że krowa, tylko że rajski ptaszek.

— Po co się zaraz gniewać? — speszyła się panna Jadzia. — Jak się panu byk nie podoba, to niech pan sobie wybierze, do którego zwierzęcia, jest pan podobny.

Jan Zygmunt zaperzył się.

— Do żadnego nie jestem podobny! Ludzką mam twarz.

— Iiii... — upierała się panna. — Co to, to nie! Każdy człowiek jakieś zwierzę przypomina. Pan Zygmunt, jak się dobrze przyjrzeć, to ma w oczach coś z baranka.

— Co takiego?! Ja mam baranią twarz?! Takiej krytyki od panny Jadzi nie spodziewałem się...

— Kiedy ja... Kiedy ja... tylko tak... że niby oczy łagodne...

— Baranie oczy?! Jeszcze lepiej! Ja pannie Jadzi same komplementy mówię, a pani mi od byków i baranów wymyśla?!

— Przecież nie wymyślam! To tylko żart!

— Żart? Dobra! To ja też będę żartował! Chce panna Jadzia wiedzieć, jakie mi zwierzę przypomina?! Niejedno! Pół tuzina różnych! Chodzi pani, jak słoń, tańczy, jak krowa, mówi, jak papuga, a rozumu ma tyle co oślica!

Łzy napłynęły do oczu panny Jadzi.

— Ordynus! — załkała. — Jak się pan może tak do mnie wyrażać? A wczoraj jeszcze mówił, że mnie kocha!

— Wczoraj nie liczyłem, że pani ze mnie barana zrobi!

— Pan jest głupi! Na żartach się nie zna!

— Sama pani głupia! W przyzwoitej twarzy podobieństwa do bydląt szuka. Jak pani chce barana na męża, to przed szlachtuzem stanąć! Może się jaki baran znajdzie!

I z zagniewaną miną pan Zygmunt opuścił zapłakaną narzeczonę.

Napoleon Sądek.

Anglicy o sobie

Ciekawe wynurzenia b. ministra spr. wewnętrznych

„Sala posiedzeń rady ministrów w Whitehall. Tyłem do komina, frontem do okien ustawiony jest przy stole obrad fotel premiera, dwadzieścia krzeseł otacza wieńcem stół, to są krzesła ministrów. Trzeba uprzytomnić sobie, kto siedzi przy stole, aby mieć pojęcie o organizacji Imperium Brytyjskiego, o najbardziej niesymetrycznej, dowolnej i wielokształtnej konstrukcji państwowej, jaka istnieje na świecie".

„Tu oto zasiada sekretarz stanu do spraw Indii. Do jego resortu należą kwestie związane z bytem 350 milionów ludzi. Właściwy jednak zarząd Indii spoczywa w rękach wicekróla, gubernatorów jedenastu prowincji i książąt i radżów, panujących w 560 państewkach. Poza tym istnieją jeszcze lokalne instytucje samorządowe w Indiach oraz Izba ustawodawcza dla Indii Brytyjskich jako całości".

„Czy można sobie wyobrazić coś bardziej różnobarwnego niż te wszystkie rządy zgromadzone w sali posiedzeń prezydium? Mamy tutaj 53 rządy (o ile bierzemy Indie jako jednostkę), z których jeden nie jest podobny do drugiego, wszystkie różnią się czymś między sobą. Cały ten konglomerat jest pozbawiony logiki w układzie. System ten wykazuje wszystkie możliwe wady, zasługuje na każdą dającą się pomyśleć krytykę. Funkcjonuje...".

„Ten system funkcjonuje, ponieważ polega nietyle na urzędach, co na osobach".

Uwagi powyższe, które ujmują w sposób lapidarny i jasny zasadnicze cechy organizacji Imperium Brytyjskiego, wyszły spod pióra b. ministra spraw wewnętrznych W. Brytanii, sir Herberta Samuel'a.

Walka z morską chorobą

Choroba morska jest dolegliwością, wobec której zawodziły wszystkie dotąd znane i stosowane środki. Obecnie jeden z lekarzy holenderskich skonstruował aparat, którym jak twierdzi, będzie bardzo skutecznie przeciwdziałał pladze „jazdy do Rygi". Aparat ten stanowi poduszka napełniona powietrzem, w której znajduje się spirala sprężynowa specjalnej konstrukcji.

Pasażer, który siedzi na tej poduszce, nie odczuwa pono kołysania, gdyż dzięki sprężynowej spirali poduszka wykonywa ruchy, które niwelują kołysanie okrętu. Podobno próby wypadły bardzo pomyślnie i towarzystwa okrętowe zainteresowały się wynalazkiem.

31 górników zasypanych

MELBOURNE. — W Wonchaggi (stan Victoria) w tamtejszej kopalni węgla, z niezbadanych dotąd przyczyn nastąpiła niezwykle silna eksplozja. Skutkiem wybuchu 31 górników zostało zasypanych zwałami węgla.

Żadnych oznak życia zasypani nie dają.

Zbrojenia Anglii

Budżet zwiększono o 40 milionów funtów szterlingów

LONDYN, „Morning Post" donosi, że kredyty przeznaczone na zbrojenia morskie w budżecie na r. 1937-38 wyniosą blisko 120 milionów funtów, czyli o 40 miln. funtów więcej, niż było przewidziane w budżecie na rok poprzedni.

Program budowy przewiduje rozpoczęcie budowy 3 okrętów liniowych, 6 krążowników 18 kontrtorpedowców, 6 do 8 łodzi podwodnych, oraz pewną ilość okrętów minowych.

Możliwe jest, że rozpoczęta zostanie również budowa lotniskowca.

Pożar w gmachu Uniwersytetu

LWÓW (tel.) — O godz. 4-ej nad ranem wybuchł pożar w starym gmachu Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Skutkiem wadliwej budowy komina zajął się strop sali 2-go piętra. Przybyła natychmiast na miejsce straż pożarna ugasiła ogień.

Wyrządzone przez pożar szkody są nieznaczne.

HUMOR

JEGO SZCZĘŚCIE

Młody poeta posłał do redakcji poemat p. t. „Dlaczego żyję?".

Redaktor odesłał poemat z uwagą: „Tylko dlatego, że się pan nie zjawił sam ze swoim utworem".

W SZKOLE

— Czym jest woda?

— Jest to płyn, który się staje czarny, gdy się w nim potrzyma ręce.

W CZASIE GRYPY

— Karolku, nie podchodź tak blisko do głośnika!

— Czemu, mamo?

— Zdaje mi się, że speaker ma katar, możesz się zarazić.

Niezwykłe włamanie

POZNAŃ. — Niezwykłego włamania dokonano w majętności Popowo nad Gopłem. W czasie mroźnej nocy włamywacze przejechali przez zamarznięte jezioro Gopło ciężarowym autem i podjechawszy pod oborę, wyważyli drzwi, a wpędziwszy 50 rasowych owiec na samochód, odjechali tą samą drogą.

Poszkodowany oblicza swe straty na przeszło 1000 zł.

Arabowie napadają na kupców

Powód: wzrost cen chleba

DAMASZEK. Stu Arabów, uzbrojonych w karabiny i szable zaatakowało dzielnicę, zamieszkałą przez bogatych kupców zbożowych. Zrabowano położone w niej sklepy i kilka z nich zdemolowano. Przybyła policja nie zastała już nikogo.

Powodem zajścia było nastawienie opinii publicznej, według której kupcy zbożowi są odpowiedzialni za ciągły wzrost cen chleba i mąki.

RADIO

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Koncert. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół. 12.03 Włodzimierz Horowitz i Yehudi Menuhin (płyty). 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Skrzynka rolnicza". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Mała Orkiestra P. R. 16.00 „Stolica i jej sprawy". 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 „Skrzynka P. K. O.". 16.30 Najnowsze piosenki filmowe. 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich". 17.15 „Z dziejów operetek". 17.50 „Skrzynka zażaleń Nr. 2". 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 „Sport w miastach i miasteczkach". 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Dyskutujmy". 19.20 Koncert orkiestry wojskowej. 20.00 Rozmowa muzyka ze słuchaczami radia. 20.15 Koncert symfoniczny. 22.30 „Zima poetycka" — kwadrans poezji. 22.45 Muzyka z kawiarni.

Zdrada komendanta

przyczyną upadku Malagi?

HENDAYE. — Z Barcelony donoszą: rząd w Walencji jest zdania, iż w upadku Malagi grały rolę specjalne okoliczności, wymagające zbadania i wyciągnięcia konsekwencji. Nawiązując do powyższego „Solidaridad Obrera" organ anarchistów w Barcelonie oskarża komendanta sił zbrojnych na froncie w Maladze płk. Vilalba o zdradę.

Płk. Vilalba był poprzednio dowódcą frontu aragońskiego, skąd został odwołany nietyle dla swej nieudolności, ile wobec braku elementarnej dyscypliny jednostek wojennych złożonych głównie z anarchistów.

Oczywiście było błędem taktycznym powierzenie mu dowództwa na froncie w Maladze, tym bardziej, że oddziały obrony Malagi były złożone także z elementów anarchistycznych.

Dramat Grzeszolskich

(Dokończenie ze strony 2-ej)

Wytłumaczenie to staje się zatem jedyne i najbardziej przekonywujące.

Zapomnieliśmy tylko w obliczu tego straszliwego dramatu krakowskiego hotelu o głównej bohaterce jego ucieleśnianej przez pisarzy w osobie czarnego charakteru. O pani Kuczalskiej. Jak się ta pani zachowała, gdy doszła ją wiadomość o krakowskiej tragedii.

— **To kara Boża** — rzekła pani Kuczalska. — **Miłość Pawła ze Staciwińską zaczęła się w Krakowie i miłość ich w Krakowie się skończyła!**

O, myli się pani Kuczalska, jeśli twierdzi, że ta miłość się w Krakowie skończyła! Bardzo się myli! **Ta miłość tylko dosięgła w Krakowie swego najwyższego punktu!** Ta miłość zdobyła się na takie poświęcenie o jakim pani Kuczalskiej nigdy się nie śniło i na które **nie byłaby się ważyła nigdy, przenigdy w swym ptasim serduszku nienasycone go mściciela!**

Nie skończyła się na tym rozmowa z panią Kuczalską. Wspaniałomyślnie oświadczywszy: „Ja mu tam przebaczam" — zawahała się przez chwilę, a następnie wśród obłędnych błysków w oczach zapytała dziennikarza, który przeprowadził z nią wywiad:

„Proszę pana, a pan czasem nie wie, czy Grzeszolski nie zostawił jakiegoś listu, w którym by się przyznał, że to co mówił o mnie na procesie było kłamstwem?"

Tu się kryje tajemnica pani Kuczalskiej! Tajemnica tak wielka, że nie ujdzie chyba uwag pana prokuratora, któremu zależy przecież na ustaleniu faktu kto był właściwym trucicielem Sosnowca!



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa, i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki usiłował zniewolić Izdebską, ta jednakże zdołała mu się wyrwać i uciec. Z zemsty majster zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Gdy jechała wraz z ojcem zobaczył ją doktór Dłuski, jeden z bojowników o wolność, i odtąd towarzysze uważali Tanię za zdrajczynię.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, straconego przez Moskali. Tu też doniesiono mu o rzekomej zdradzie Tani. Wreszcie postanowiono wezwać ją na sąd partyjny.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć. Uprzedzono ją „grypsem", że do jej celi przybędzie spowiednik. Gdy Izdebska została sama z księdzem, ten udzielił jej wskazówek odnośnie ucieczki i zostawił mundur strażniczki, aby mogła się przebrać. Ucieczka się udała, ale władze zwierzchnie obawiając się dymisji osadziły w więzieniu strażniczkę pilnującą Jadwigę Izdebską. Strażniczkę oskarżono o ułatwienie ucieczki Izdebskiej. Jadzia przybyła do mieszkania Piaseckiej i tu spotkała się z Tadeuszem.

Z kolei przystąpiono do drugiego zamachu na pułkownika Iwanowa. Tania wysłała do niego list, że niby chce się z nim zobaczyć i wyznaczyła mu spotkanie. W rzeczywistości zamiast Tani miał czekać bojowiec. Tymczasem Iwanow na spotkanie nie poszedł, lecz wysłał agenta, który też został zabity zamiast pułkownika. Po tym nowym nieudanym zamachu, Tanię znów uważano za prowokatorkę, lecz ostatecznie przekonano się o jej niewinności.

Tania umówiła się z Tadeuszem i gdy się spotkali od razu zapytała czy ją nadal kocha, gdyż jeden z bojowców powiedział jej, że Sokół interesuje się Izdebską. Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, Tania szybko odeszła i odtąd Tadeusz nie mógł jej odnaleźć.

Na posiedzeniu organizacji bojowej Tadeusz przedstawił plan wywabienia Skałłona z Belwederu na miasto. Zaproponował, aby jeden z nich przebrał się za oficera rosyjskiego i czynnie znieważył konsula niemieckiego. W ten sposób zmuszą Skałłona do złożenia konsulowi wizyty z wyrazami żalu. Plan ten został przyjęty. Do odegrania roli oficera rosyjskiego wybrano robotnika Adama.

Chcąc, aby zamach na Skałłona udał się całkowicie, Tadeusz postanowił wynająć mieszkanie frontowe przy ulicy, przez którą generał-gubernator musi przejeżdżać w drodze do konsula. W lokalu tym miały zamieszkać członkinie organizacji bojowej. Tadeusz postanowił wciągnąć do tej akcji Jadzię Izdebską

Jadzia z radością przyjęła propozycję Tadeusza wzięcia udziału w zamachu na Skałłona Tadeusz, szczęśliwy z jej oddania się sprawie wolności, z zachwytem widzi w Jadzi zupełnie inną osobę, niż znał dotychczas. W uniesieniu wyznał jej swą miłość. Jadzia odpowiedziała mu wzajemnśocią. Błogie chwile przerywa im gwałtownie pukanie do drzwi.

Weszła stara Piasecka i oświadczyła, że przed bramą stoją dwaj szpicle. Tadeusz postanawia uciec w przebraniu śmieciarza. Zatrzymany przez szpiclów pokazuje im swój worek, pełen śmieci, i swobodnie idzie dalej. Wkrótce po nim wychodzi Jadzia, także w przebraniu śmieciarki. Szpicle zatrzymują ją i każą pokazać zawartość worka.

Jadzia skamieniała z przerażenia. Była pewna, że wpadła. Od czasu, gdy uciekła z więzienia, po raz pierwszy zetknęła się oko w oko ze szpiclem. Chociaż starała się opanować za wszelką cenę, jednak cała drżała. kiedy szpicel zadał jej to pytanie.

— Kości... — odpowiedziała.

— Pokaż!...

Otworzyła worek i pokazała. co w ... się znajduje.

— Czy w tym domu mieszka wielu skupywa. czy śmieci?

— Tak...

Szpicle uważnie patrzyli na twarz Jadzi. Bardzo im się podobała.

— Po co ci to sprzedawanie kości? — zapytał jeden z nich, cynicznie się uśmiechając.

— Taka ładna dziewczyna, jak ty, mogłaby mieć lepszy i lżejszy zarobek...

— Ha, ha, ha... — zaśmiał s ę drugi.

Krew uderzyła Jadzi do twarzy. Ach, z jakim zadowoleniem dałaby temu szpiclowi w twarz!

Nic jednak nie odpowiedziała, włożyła swój worek na plecy i poszła w kierunku mostu kolejowego. Tadeusz już tam czekał r nią. Oboje serdecznie się śmieli, opowiadając sobie, jak to się im udało oszukać szpiclów.

— Teraz jesteśmy bezdomni... — smutno uśmiechnęła się Jadzia, spoglądając na srebrne fale Wisły.

— Bezdomni? Mylisz się, Jadziu. Naszym domem jest kraj cały... Dokąd tylko bojowiec przyjdzie, gdzie tylko złoży swą głowę, wszędzie tam jest jego dom... Teraz pójdziemy do towarzysza Bohdana. To stary bojowiec, ale z powodu złego stanu zdrowia nie zajmuje się już pracą... Policyjnie jest „czysty" i w jego mieszkaniu tymczasem będziemy bezpieczni...

— My? — cicho zapytała Jadzia i wyrwała źdźbło trawy.

— Tak, my, od dzisiejszego dnia będziemy mieszkać razem...

Jadzia podniosła na niego swe błękitne oczy i spojrzała z niemym pytaniem. Chciała go zapytać:

— A Tania? Czy już wcale o niej nie myśli? Czy zupełnie o niej zapomniał?

Jednak nie zapytała. Milczała.

— Tak, Jadziu, właśnie tak... — głos Tadeusza lekko drżał. — Dotychczas nie mówiłem o tym, ale teraz chcę ci to powiedzieć. Marzyłem zawsze o takiej żonie, jak ty... możliwe, że nawet dobrze się złożyło z tym zniknięciem Tani... Stopniowo zapomnę o niej i odzwyczaję się... Nie zaprzeczam, że mocno ją kochałem, ale to było... jakby ci to powiedzieć... burza, która szybko mija... Było więcej cierpień niż miłości... Zresztą, sam jeszcze nie zdaję sobie sprawy z tego uczucia. Ale teraz powiem ci jedno: dobrze mi z tobą... Zostań ze mną!

Jadzia siedziała milcząco i nerwowo wyrywała trawkę za trawką. Drżała cała.

— Czy ty mnie rozumiesz, Jadziu? — ujął ją za rękę i zajrzał oczy.

— Tak... Pójdę z tobą... — Odpowiedziała z oczami, opuszczonymi ku ziemi. — Ja... kocham cię, Tadeuszu... — Te słowa wyszeptała ledwo dosłyszalnie.



Dziewczyna o długich, ciemno-blond warkoczach i poważnym spojrzeniu niebieskich oczu siedzi na ławce Parku Praskiego (w Warszawie) i czyta książkę.

Zaległo milczenie. Tadeusz głaskał jej rękę i spoglądał na jej delikatną, bladą twarzyczkę.

— Chodźmy! — przypomniał sobie naraz Tadeusz. — Mam jeszcze wiele spraw do załatwienia, związanych z zamachem na Skałłona.

Oboje podnieśli się i włożyli worki na plecy. Tuż koło nich przeszedł patrol policyjny, ale nie zwrócił na nich uwagi. Czyż mogło przyjść komu na myśl, że ta para „śmieciarzy" w porwanych ubraniach, z workami na plecach, to bojowcy, którzy w sercach swych piastują wielkie ideały, że idą na spotkanie wschodzącemu słońcu?

Zgięci, szli oboje ciężkim krokiem wzdłuż brzegu Wisły. Oboje milczeli i tylko od czasu do czasu Tadeusz rzucił kilka słów:

— Teraz musimy wzmocnić walkę...

— Czy na pewno będę przydzielona do wykonania zamachu? — cicho zapytała Jadzia.

— Tak, będziesz udawała służącą...

—O, jakże jestem szczęśliwa!... — twarz Jadzi zajaśniała z radości.

Dziewczyna o długich, ciemno-blond warkoczach i poważnym spojrzeniu niebieskich oczu siedzi na ławce Parku Praskiego (w Warszawie) i czyta książkę.

Na imię jej Wanda. W Warszawie jest od niedawna, ale w ciągu tego krókiego czasu zdążyła już przenieść dużo broni, nauczyła się strzelać i w koszyku od jaj przeniosła kilka bomb.

Bomby układała na dnie koszyka, a na to kładła duże, świeże jajka. Ubierała się wtedy, jak chłopka.

Dziewczyna ta brała czynny udział w walce organizacji bojowej. Co prawda, żadnego zamachu dotychczas jeszcze nie wykonała, ale przy przenoszeniu broni, przy odbieraniu z dworców nielegalnej „literatury", którą towarzysze przywozili z zagranicy, wykazała wiele sprytu i zdolności.

W partii nazywają ją wszyscy „Hanna". Wszyscy ją lubią, a dzięki jej uduchowieniu i idealizmowi otacza ją powszechny podziw.

Pochodzi z inteligentnej, arystokratycznej rodziny. W jej zachowaniu się można jeszcze wyczuć ślady dumy rodowej, ale ona stara się wyzwolić ze swej arystokratycznej przeszłości i w stosunku do towarzyszy zachowuje się swobodnie, bez konwenansów i wykazuje dużo zrozumienia dla psychiki zwykłego człowieka z ludu.

Dzięki tym właśnie arystokratycznym formom zachowania się wybrał ją Tadeusz na główną wykonawczynię zamachu. Miała udawać damę z arystokracji.

Hanna czeka teraz na kogoś. Otrzymała wiadomość, że będzie użyta do pewnej „roboty".

Jakiego rodzaju będzie ta „robota", tego jej nie powiedziano. Miał tu przyjść towarzysz, który wszystko jej wyjaśni. Kto przyjdzie, tego też nie wiedziała.

O godzinie czwartej miał ten towarzysz tu przyjść. Hanna co chwila spoglądała na zegarek, każda minuta wydawała się jej wiecznością.

Patrzała do ksią..i, ale nie widziała liter. Niecierpliwiła się. Powiedziano jej, że chodzi o bardzo ważną „robotę".

To bardzo uradowało. W ogóle członkowie organizacji bojowej nigdy nie wykazywali najmniejszych objawów tchórzostwa. Przeciwnie! Każdy z nich rwał się do pracy jak najniebezpieczniejszej.

Od tygodni i miesięcy myślała Hanna o zabiciu Skałłona, od dawna już w umyśle jej powstał plan zgładzenia tego naczelnego kata z Pałacu Belwederskiego.

Chciała przeprowadzić ten plan wespół ze swą kuzynką, Marą.

Obie dziewczyny postanowiły dokonać tego zamachu pewnej wiosennej nocy, gdy leżały w jednym pokoju i rozmawiały o niedoli swego narodu.

Postanowiły wykonać to na własną odpowiedzialność i nikogo nie wtajemniczać...

Plan był następujący. Obie dziewczyny miały zakraść się w ciemną noc do Parku Belwederskiego, ukryć się wśród klombów kwiatowych, a podczas porannego spaceru, jaki Skałłon codziennie odbywał w swym ogrodzie, każda z nich miała strzelić do niego z rewolweru.

Hanna wiedziała, że jej plan jest prawie niewykonalny, że Park Belwederski jest ze wszystkich stron pilnie strzeżony, wiedziała też, że żadnemu członkowi organizacji bojowej nie wolno dokonywać takich rzeczy na własną rękę. A jednak jej młody umysł ciągle tylko nad tym rozmyślał.

W oddali ukazał się mężczyzna w dużym kapeluszu i czarnej pelerynie. Znała go. — Przysięgłabym, że to Tadeusz, — pomyślała Hanna, — ale Tadeusz nie ma brody.

Mężczyzna z długą, jasną brodą zbliżył się do niej i cicho powiedział:

— Towarzyszko Hanno! W parku jest dużo szpiclów, chodźmy stąd!..

— Towarzysz Sokół?! — wykrzyknęła Hanna.

— Ciszej! Idźcie naprzód, spotkamy się przy bramie parkowej... — rzekłszy to, Tadeusz poszedł dalej.

Dalszy ciąg jutro

Kalendarz dnia

16 LUTY

WTOREK

Julianny p. m.
Słowiański: Przesława, Modlibogi.
Słońca: wsch. 6.51, zach. 16.50.
Księżyca: wsch. — 8.24, zach. —

HISTORIA PODAJE:

1665 Zgon hetm. St. Czarnieckiego w Sokołówce pod Brodami.
1770 Golicyn zwycięża Wielkopolan Malczewskiego pod Błoniem.
1918 Odezwa Koła Polskiego przy parlam. wiedeńskim przeciw pokojowi brzeskiemu.
1920 Na froncie lit.-białor. odparto ataki bolszewickie w rejonie Połocka.

PRZYSŁOWIA:

„Czasem luty się zmiłuje,
Że człek niby wiosnę czuje.
Ale czasem tak się zżyma,
Że człek prawie nie wytrzyma".

AFORYZMY:

„Żyją w ciągłej zdradzie,
Trudno uwierzyć prawdzie".

„ZŁOTE MYŚLI":

„Z młodu wyrabiaj sobie już charakter stały,
Lecz na słabości ludzkie, bądź wyrozumiały".

T. J.

KTO NIE WIE, ŻE:

Średnia głębokość oceanów 3.800 metrów.

WESOŁE DROBIAZGI:

Sennik egipski według alfabetu:
Adamowy strój nosić we śnie — odwiedzi cię niebawem dwóch egzekutorów.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Odpowiedź cyganki. Królowi polskiemu Augustowi II śniło się raz, że widział trzy szczury, jeden był tłusty, drugi chudy, a trzeci ślepy. Będąc z natury przesądnym, zwrócił się o wyjaśnienie tego snu do pewnej cyganki, która dowcipnie królowi odpowiedziała:

— Tłusty szczur to pierwszy minister, chudy to twój naród, a ślepy, to ty sam, Panie.

Tłumaczenie snów

P. Hela. Może Pani założyć sklep.

P. Mira 43. Na loterii radzę grać w drugiej połowie bieżącego roku. Smutek chwilowy będzie.

„Kwiat Hawai". Nie będzie Pani żyła z pracy aktorskiej. Ale działalność w tym kierunku da Pani dużo przyjemności. List nadejdzie.

P. Helena P. Charakter pisma zdradza wrodzoną inteligencję. Będą pochwały lub komplementy. Chwilowy smutek. Zdziwienie.

Róża południa. Szczęśliwy dzień: środa. Na loterii grać nie radzę. Wyjdzie Pani za mąż w niedalekiej przyszłości.

„Smutna". Leon kocha Panią. Otrzyma Pani pieniądze.

„Ciernie". Mąż Pani nie knuje zemsty. Pozyska Pani przyjaciela. Z córki będzie pociecha. Sen siostry wróży jakąś przykrość i kłopot pieniężny. Chętnie będę tłumaczył również dalsze sny.

Szalony amant

Przywiązał się do fotelu i czekał na zgodę dziewczyny

NOWY YORK. — W miejscowości Excelsior Springs 30-letni Harold Hulen przywiązał się łańcuchem do fotelu w mieszkaniu 20-letniej Florence Hurlbutt i oświadczył jej, że póty się z miejsca nie ruszy, póki ona nie zgodzi się wyjść za niego za mąż.

Florence długo próbowała perswazji, a gdy ta nie pomagała i północ minęła, wyniosła się z własnego domu do przyjaciółki.

Prasa amerykańska ogłasza opis powyższego wypadku pod żartobliwym tytułem: „Metoda strajków okupacyjnych czyni w St. Zjednoczonych zastrasza jące postępy".

Puck w okowach lodowych

HEL. — Odłamy kry skruszonej z powłoki lodowej zatoki Puckiej na skutek wiatru wschodniego spychane są z powrotem na lód zatoki. Ponieważ utrzymuje się na wybrzeżu lekki mróz, kra tworzy na wysokości Helu potężne zwały, stanowiące jakoby mur dla powłoki lodowej zatoki, która sięga prawie, aż pod Hel.

Wyjazdy z portu rybackiego z Helu są nadal utrudnione z powodu kry. Ławice szprotów również prą pod lód zato ki Puckiej.

80.000 osób manifestuje

na rzecz Frontu Ludowego

WALENCJA. — Odbyła się tu przy udziale ok. 80.000 osób wielka manifestacja zorganizowana przez partie republikańskie, socjalistyczne i komunistyczne przy współudziale związków zawodowych.

Manifestacje odbywały się pod hasłem wydania wezwania powszechnego do wszystkich antyfaszystów o połączenie się pod kierownictwem rządu frontu ludowego.

Delegacja odwiedziła premiera Largo Caballero, który przemawiający do tłumu wzywał do dyscypliny i wypełnienia obowiązku.

Wszystkie instytucje użyteczności publicznej, sklepy i t. d. były nieczynne.

Pomoc dla Hiszpanii

MEXICOCITY. — Parowiec „Marcotabrico" opuścił dziś port w Vera Cruz, udając się do Hiszpanii z ładunkiem samolotów, materiału wojennego żywnością i odzieżą, pochodzącym z ofiar lewicowych organizacji amerykańskich i meksykańskich.

Nowy sposób zarobkowania

Całe dolary za zniszczone wymienia skarb państwa w Waszyngtonie. Każdy Amerykanin, który się zgłosi z uszkodzonym, naderwanym, nadpalonym etc. banknotem do skarbu U.S.A. otrzymuje w zamian nowy, pełnowartościowy banknot. Banknoty są jednak przed tym badane pod mikroskopem, jeśli 3/5 banknotu jest w dobrym stanie, właściciel otrzymuje pełną wartość, jeśli tylko 2/5 — otrzymuje połowę wartości.

Kto by jednak myślał, że w ten sposób będzie mógł zarobić na podobnej wymianie, oszukując skarb, ten się mocno sparzy. Niedawno aresztowano jegomościa, który zgłosił się z prośbą o wymianę na 2½ dolara części banknotu 5-dolarowego zachowanego w 2/5.

Okazało się po sprawdzeniu ksiąg, iż ów filut przed 28 laty (!) otrzymał już 5 dolarów za 3/5 tego samego banknotu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłość wieczna rzadko się przytrafia

P. KRYSIA donosi nam:

Panie Redaktorze!

I ja udaję się do Pana, bo wiem, że Pan jeden tylko zrozumie mój ból i dopomoże mi swymi nieocenionymi radami.

Była wiosna. Przyszła w pąkach drzew i w cudnych barwach kwiatów, w blaskach majowego słońca i w powiewie wiatru, słodkim i cichym jak tchnienie. Tej wiosny poznałam go.

Był jak ona, ciepły, przyjemny, kochany. Trwało to jednak krótko. Bo choć mi przysiągł miłość oraz to, że mnie nie opuści aż do śmierci, to jednak tajemniczym instynktem wyczułam, że między nami wytworzy się ta przeklęta odwieczna przepaść miłości i działać będzie na moją zgubę. I przyszedł ów dzień pamiętny, w którym runął gmach szczęścia przeze mnie wzniesiony. Runął w pył i zapomnienie, jak wszystko w życiu. Dziś po dwuch latach „On" odszedł ode mnie.

Odszedł bez słowa, bez pożegnania, taki zimny, taki obojętny. A tak zapewniał, że mnie kocha. Czy nienawidzę go za to? Nie. Ja nienawidzieć nie potrafię, mam inną duszę i inne serce.

Cierpię tylko, cierpię okropnie. Bo ukochałam go całym swoim jestestwem, każdym atomem mego ciała. Zostały zburzone niebotyczne gmachy moich cudnych marzeń, i nic mi nie pozostało, prócz wspomnień, które krwawić będą, prócz łez, które nigdy nie wyschną, nigdy, straszne, szalone. Chryste, za co mnie tak boleśnie ukarałeś, za co? O, jak ciężko jest mi żyć!

Dziś serce moje jest przepełnione jedynie tylko chęcią zgonu. Bo tak ciężko mi żyć. Życie, ach, życie! To wieczna walka, wieczne szamotanie się z samą sobą, o siebie samą. Cóż wart człowiek? Jak robak czołga się nisko, tuż przy ziemi, bo fruwać nie umie, a gdy chociaż myślą wzleci bliżej żaru słonecznego, to spali skrzydła i zmiażdży się o twardą powłokę ziemi. A potem? Straszna łuna myśli. A może tam w górze, daleko, aż za nieskończonością, są seledyny zaświatów, kwieciste ogrody trwałej miłości i bezgranicznego szczęścia? Ach, nie myśleć, tylko żyć na ślepo, ślepo pójść wędrówką dusz. Nie myśleć o tem, co nieuchwytne, dalekie, takie bolesne.

Dziś sama staram się nie myśleć o „Nim", aby nie rozkrwawiać strasznej rany serca. W snach tylko przychodzi do mnie taki, jakim go po raz ostatni widziałam. Tylko na dnie serca nagromadzona gorycz budzi się nieraz ze snu i tłumionym łkaniem zapiera oddech. Nikt nie wie, jak cierpię. Nikt. Bo dla ludzi zawsze mam śmiech, śmiech arlekina, bo im nie warto okazywać znękanej twarzy, znękanej duszy.

Redaktorze, błagam Cię, odpowiedz mi, bo Ty jesteś taki rozumny, taki naprawdę dla mnie Drogi, że mogę się przed Tobą wypowiedzieć z tego, co najbardziej mnie boli. Więc odpowiedz mi, Panie Redaktorze, czy człowiek, który przez dwa lata tak bardzo zapewniał mnie o swej miłości, człowiek, który umiał kochać czystą miłością, który był tak bezgranicznie mi oddany, mógł odejść ode mnie tak bez słowa, nawet bez pożegnania?

Czy ten, kto kocha, może tak postąpić? Czy miłość, Redaktorze, naprawdę jest tak krótkotrwała? Czy jest dla mnie jaka rada, abym o „nim" nie myślała i nie cierpiała więcej?

Odpowiedz, kochany Redaktorze!"

— — —

Czy mógł odejść? Widocznie mógł, skoro odszedł. Dlaczego? To z listu Pani nie wynika. Mogę się tylko domyśleć. Musiało jednak być coś w tym, bo odejść tak bez powodu może tylko ktoś bardzo czymś zrażony. Albo... zobojętniały. Ale i wtedy podłym tchórzostwem z jego strony jest takie odejście bez uprzedzenia. A zobojętnieć mógł.

Niestety, miłość wieczna w życiu rzadko się przytrafia. Niekiedy tylko zamienia się w przywiązanie i trwa raczej z przyzwyczajenia, niż z płomienności uczucia. Wtedy się mówi o miłości trwałej i niezachwianej. Oczywiście, że ktoś, kto kocha, nie postąpiłby tak, jak „On" Widocznie przestał kochać. To jasne. To bywa. I na to przeważnie już nie ma żadnej rady.

W każdym razie odradzam Pani wszelkie myśli samobójcze. Jest Pani jeszcze taka młoda i tak pięknie kochać umiejąca. Znajdzie się jeszcze ktoś, co oceni zalety Pani i pocieszy po doznanym zawodzie.

Radzę więc zapomnieć o tamtym choćby to Panią kosztowało wiele wysiłku, nie stronić od ludzi, lecz bywać wśród nich, a jestem głęboko przekonany, że znajdzie Pani wśród nich kogoś, co potrafi zatrzeć wspomnienia o niegodnym Pani miłości.

P. HANKA zechce łaskawie podać swój adres. Nadeszło sporo listów dla Pani.

Wizyta królewskich gości

Przyjazd książęcej pary do Krynicy wywołał początkowo w prasie europejskiej coś jakby lekkie oszołomienie. Prasa ta nie mogła zrozumieć, że księstwo nie wybrali dla spędzenia miesiąca poślubnego ani Szwajcarii, ani jezior włoskich, ani Riviery, ani Tyrolu, ani żadnej egzotycznej wyspy, tylko mało na ogół znaną w Europie polską Krynicę.

Po przejściu oszołomienia nastąpiło gwałtowne zainteresowanie się Krynicą i w ogóle polskimi zdrojowiskami, pięknem polskich gór, warunkami sportu zimowego u nas itp. na wyścigi poczęto stwierdzać, że do Polski warto przyjeżdżać, że jest w niej co widzieć.

Cudzoziemcy, jak zwykle w nieznanym sobie kraju, interesują się wszystkim i wszystko chcą poznać. I tu mamy między innymi do zanotowania następujące miłe zjawisko. Nasza loteria państwowa okazała się dla nich niezwykle silną atrakcją. Do kolektur zaczęli przychodzić coraz częściej ludzie, żądający losów w językach francuskim, włoskim, angielskim.

I temu powodzeniu nowej loterii u cudzoziemców niema się co dziwić, zwłaszcza, że w trzydziestej ósmej loterii zaprowadzono znowu cały szereg korzystnych dla grających inowacyj. Zgodnie z życzeniem wielu graczy, którzy wolą mniej wygrać, ale za to wolą mieć większe szanse wygrania, zmniejszono ilość wygranych największych a zwiększono ilość wygranych większych i średnich. Stworzono nowy typ wygranych po 75 tysięcy i po 30 tysięcy. Wprowadzono dwie stałe dzienne wygrane. Dla zwolenników zasady wszystko albo nic pozostawiono jednak w każdej klasie główne wygrane po 100 tysięcy i w czwartej klasie obok stu tysięcy — milion.

Ciągnienie pierwszej klasy tej loterii zaczyna się 18 lutego i trwa pięć dni.

Na małej wokandzie...

Nowy lokaj

czyli tęsknota za stodołą

(A. E.) Pan Marcin Kozieł, mieszkaniec wsi Dudy, pełnił od godziny funkcje lokaja u państwa R.

Stał właśnie na podwórzu i trzepał dywan, a dozorca Franciszek Ręczyński przyglądał się temu zajęciu krytycznym wzrokiem.

— Co pan tak lekko trzepiesz, panie Marcinie?

— Bo kurz bedzie. Panie dozorca?

— Czego?

— Gdzie tu stodoła?

— Nie ma tu nigdzie stodoły.

Pan Marcin westchnął i splunął siarczyście. Następnie splunął drugi raz i trzeci, aż wreszcie zdenerwowany dozorca przyniósł mu z mieszkania spluwaczkę.

Ale pan Marcin w dalszym ciągu pluł na ziemię i w pewnym momencie oświadczył:

— Zabierz pan te naczynie, bo jeszcze w nie splunę przez nieuwagie. Panie dozorca...

— Co?

— Gdzie tu stodoła?

— Mówiłem już panu, że u nas w mieście nie znajdziesz pan stodoły.

Pan Marcin podrapał się w głowę i zaprzestał na chwilę roboty. Wówczas zwrócił jego uwagę jakiś szmer, rozlegający się za drzwiami, z napisem „00".

Podszedł więc zaniepokojony do owej tajemniczej komórki i zapytał zniżonym głosem:

— Kto tu je?

— Tu się nie je, tylko s.. — brzmiała odpowiedź.

Pan Marcin zmarkotniał. „Śmieje się ze mnie" — pomyślał. Postąpił parę kroków, skrzywił się płaczliwie i wrzasnął:

— Panie dozorca!

— Czego znowu? — obruszył się pan Franciszek.

— Gdzie stodoła!?

— Nie ma tu żadnej stodoły!

Wówczas pan Marcin machnął na wszystko ręką. Rozpiął spodnie, westchnął ciężko i kucnął sobie pod ścianą.

*

— Chciałem pójść za stodołę, to pan dozorca mówił, że nie ma — wyjaśnił pan Marcin na rozprawie.

Sąd skazał go na dwa dni aresztu z zawieszeniem.

Polska przegrywa z Niemcami 5:11

Punkty zdobyli: Czortek (2), Woźniakiewicz (2) i Szymura

DORTMUND. W niedzielę wieczorem rozegrany został w Dortmundzie w Westfallenhal le 8-my międzypaństwowy mecz bokserski Polska—Niem cy, zakończony zwycięstwem Niemców 11:5.

Sędzią w ringu był p. Bergström z Amsterdamu, a na punkty sędziowali pp. Bielewicz (Polska) i Bruckman (Niemcy).

Wyniki poszczególnych walk były następujące:

Waga musza: Kaiser (Niemcy) zwycięża Sobkowiaka (Pol ska) na punkty po zupełnie wyrównanej walce. W drugiej rundzie Sobkowiak miał nawet przewagę. W trzeciej run dzie Sobkowiak otrzymał napomnienie, co zadecydowało.

Waga kogucia: Czortek (Polska) zwycięża Rappsilbera (Niemcy) na punkty. Zwycięstwo Polaka było zupełnie zdecydowane. Czortek był szybszym i częściej trafiał.

Waga piórkowa: Miner (Niemcy) zwycięża Krzemińskiego (Polska) na punkty. W pierwszej rundzie Krzemiński przeważa, trafiając często przeciwnika, w drugiej jednak po silnej wymianie ciosów Niemiec coraz bardziej zaczyna dochodzić do głosu i w trzeciej przeważa.

Waga lekka: Woźniakiewicz (Polska) wygrywa z Dikesem (Niemcy) na punkty. Przez ca ły czas Woźniakiewicz, walcząc niezwykle zacięcie i z olbrzymią ambicją, przeważa i wygrywa zdecydowanie. Po tym spotkaniu stan meczu brzmiał 4:4.

Waga półśrednia: Murach (Niemcy) nokautuje już w pierwszej rundzie Seweryniaka (Polska). Już w pierwszej rundzie Murach posyła Seweryniaka na deski do 8-iu, Seweryniak wstaje, ale po otrzy maniu nowego ciosu w serce daje się wyliczyć.

Waga średnia: Baumgarten (Niemcy) zwycięża Pisarskiego (Polska) na punkty. Począt kowo Pisarski trzyma się doskonale a nawet przeważa, ale od drugiej rundy silniejszy fi zycznie Baumgarten więcej punktuje, zwłaszcza w zwarciu, i wygrywa zasłużenie.

Waga półciężka: Szymura (Polska) remisuje z Vogtem (Niemcy). Po pierwszej wyrównanej rundzie, w drugiej Vogt ma nawet przewagę, ale w trzeciej bardziej wytrzyma ły Szymura wyrównuje straco ne pole i osiąga wynik remiso wy.

Waga ciężka: Runge (Niemcy) zwycięża Piłata (Polska) na punkty. W pierwszej run dzie Piłat trzyma się dobrze i jest przeciwnikiem równorzęd nym, od drugiej jednak rundy uwidacznia się przewaga lep szego technicznie Niemca, któ ry wygrywa zasłużenie.

Ostatecznie wynik meczu 11:5 dla Niemiec.

Prześladowania Polaków na Litwie

Z Kowna donoszą: Policja litewska dokonała rewizji w lokalu świetlicy polskiej w Mereczu i w mieszkaniu prywatnym nauczycielki Anny Pankiewiczówny, przebywają cej obecnie na zesłaniu w gmi nie Skokliszki.

Poza tym ukarano w trybie administracyjnym grzywną 250 litów Adelę Jatowtową za nauczanie języka polskiego bez zezwolenia w gminie Czekiszkowskiej.

Zamiast w powietrze — w nogę

Nocna awantura pijacka

Do karczmy Andrzeja Oleckiego we wsi Załuski gminy Skorosze przybyli późną nocą Władysław Chrabowski i Antoni Dąb (Raszyn), obaj w stanie nietrzeźwym i domagali się otworzenia karczmy, by dalej kontynuować pijaństwo.

Wyrwany ze snu karczmarz, sądząc, że przybyli zamierzają dokonać napadu rabunkowego, chwycił rewolwer i wezwał ich do natychmiastowego oddalenia się. Pijacy nie chcieli jednak ustąpić, wobec czego Olęcki strzelił, jak twierdzi, na postrach w powietrze tak niefortunnie, że trafił Chrabowskiego w ramię. Rannego przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego w Warszawie. Dąb zbiegł i ukrywa się. Policja prowadzi dochodzenie.

Gdy portfel jest zbyt „obfity"

popełnia się szaleństwa

często graniczącą z głupote!

Do pewnego młodego Holendra szczęście uśmiechnęło się dwukrotnie, obdarzając go wielką fortuną. Holender był jednakże tak lekkomyślny, że prowadził beztroski, hulaszczy żywot i zanim się obejrzał, po pieniądzach nie było śladu.

Ostatnio Holender po raz trzeci zdobył wielki majątek. Pewnego dnia doniesiono mu, że jego wuj, mieszkający stale w Paryżu, wyzionął ducha i zapisał mu swe wielkie mienie. Holender natychmiast udał się do Francji, aby objąć w swe posiadanie spadek.

Znając siebie i wiedząc, że szybko przepuści pieniądze, postanowił zabezpieczyć się na 10 lat i uczynił to w dość niezwykły sposób.

Pewnego dnia zjawił się w popularnej paryskiej restauracji Pruniera i polecił wezwać dyrektora. Oświadczył mu, że zamierza z góry zapłacić za obiady i kolacje które będzie tu jadł w ciągu 10 lat. Dyrektor spojrzał na niego ze zdumieniem, obliczył jednak ile wynosić rachunek za dwa posiłki dziennie w ciągu 10 lat. Holender nie targując się, wypisał czek na odnośną sumę i opuścił restaurację, aby załatwić inne tego rodzaju „sprawunki".

Odwiedził najlepszego paryskiego krawca, szewca, magazyn z konfekcją męską i kapelusznika, wyliczył im, co mu będzie potrzebne w ciągu 10 lat i z góry płacił za te wszystkie przedmioty.

Również i z fryzjerem zawarł podobną umowę. Zapłacił mu odpowiednią sumę i ten zobowiązał się w ciągu 10 lat golić go codziennie.

Resztę spadku Holender zamierza zużyć na zaspokojenie swoich kaprysów. Pieniędzy tych wcale nie żałuje i wydaje je szczodrze, wie przecież że ma zapewnione utrzymanie w ciągu 10 lat.

Pozostawiła w autobusie majątek

ale dzięki uczciwości konduktora odzyskała pieniądze

Przed czterema laty wyemigrował do Brazylii mieszkaniec Janowa lubelskiego, Berek Złotopolski, pozostawiając w kraju żonę Reginę z dwojkiem nieletnich dzieci.

Po kilku latach ciężkiej pracy, emigrant zdołał dorobić się własnego warsztatu krawieckiego w San Paulo i postanowił sprowadzić żonę z dziećmi

Wezwana przez męża, Regina Złotopolska, zgodnie z otrzymanymi instrukcjami, sprzedała posiadany skład węgla, oraz wszelkie ruchomości i z uzyskaną w ten sposób kwotą zł. 3.400 pojechała autobusem do Warszawy, celem ostatecznego załatwienia formalności, związanych z wyjazdem.

Po przyjeździe do Warszawy, Złotopolska udała się do jednego z biur okrętowych i tam z przerażeniem spostrzegła brak torby z gotowizną i wszystkimi dokumentami.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie, które nie dało na razie pozytywnego wyniku.

Następnego dnia do Komisariatu P. P. zatelefonował dyrektor Polskich Linii Samochodowych, powiadamiając, że zgłosił się do niego konduktor autobusu Lublin — Warszawa, Stanisław Kozłowski i wręczył torbę, zawierającą pieniądze i dokumenty, a znalezioną pod ławką autobusu.

Ustalono niebawem, że zguba jest własnością Złotopolskiej. Zrozpaczona kobieta, która zwątpiła już w odzyskanie jedynych i ostatnich zasobów, dowiedziawszy się o znalezieniu zguby, zemdlała i dopiero wezwany lekarz doprowadził ją do przytomności.

Uszczęśliwiona Złotopolska ofiarowała uczciwemu konduktorowi nagrodę w sumie 100 złotych.

Cegły ze szkła

„Dobre światło, dużo światła — dobra praca, dobre zdrowie"—brzmi leitmotyw współczesnej architektury, dzięki czemu powierzchnia ścian w nowych domach mieszkalnych zajęta jest w trzech czwartych przez okna.

W Ameryce poczęto wyrabiać cegły ze szkła, które przepuszczają światło i tak dobrze je rozpraszają, że w domach zbudowanych z tych cegieł jest bardzo jasno, pomimo że cegły te nie są przezroczyste. W Anglii fabryka w Lancashire podjęła produkcję cegieł ze szła w 29 odmianach kolorów.

Cegły tego typu cieszą się takim powodzeniem, że cała roczna produkcja fabryki zostaia już wykupiona z góry. Architekci twierdzą, że cegły szklane chronią od hałasu i gorąca lepiej niż zwykłe cegły z gliny. „Szklane domy" stały się zatem rzeczywistością dzięki postępom techniki.

Czy jesteśmy gadatliwi?

Statystyka rozmów telefonicznych

Jak wykazują ostatnie obliczenia, w ważniejszych miastach Polski przeprowadzono w grudniu ub. r. 30.306 tys. rozmów telefonicznych miejscowych i 1.271 tys. pozamiejscowych. Liczba rozmów telefonicznych miejscowych wykazuje wzrost, a mianowicie w porównaniu z listopadem 1936 r wzrosła o 438 tys., w porównaniu zaś z grudniem 1935 r. o 2.097 tys. Liczba rozmów pozamiejscowych w porównaniu z listopadem ub. r. zmniejszyła się o 11 tys., w po równaniu zaś z grudniem 1935 r. wzrosła o 144 tys.

Z ogólnej liczby miejscowych rozmów telefonicznych przeszło połowa, mianowicie 16.559 tys., przypada na Warszawę. Na drugim z kolei miejscu pod względem liczby rozmów miejscowych znajduje się Łódź — 3.300 tys. rozmów, dalej Lwów — 1.899 tys., Wilno — 1.822 tys., Kraków — 1.699 tys. i t. d.

Z rozmów telefonicznych pozamiejscowych przypada na Warszawę blisko jedna trzecia, mianowicie 443 tys. rozmów, na drugim miejscu znajdują się Katowice (168 tys.), dalej Kraków (140 tys.), Łódź (115 tys.), Lwów (110 tys.) itd.

Wojownicza niewiasta

zaatakowała posterunek policji

W Jeziornie pod Warszawą został aresztowany za awanturę znany złodziej, wielokrotnie karany, Stefan Wielgosz. Dowiedziała się o tym żona jego, Michalina i pobiegła na posterunek P. P. domagając się uwolnienia awanturnika.

Spotkawszy się z odmową, rozzłoszczona kobieta rzuciła się na obecnych policjantów, usiłując ich podrapać i kąsać. Awanturnicę usunięto z posterunku na ulicę, przy czym porwała ona jednemu z policjantów mundur, a drugiego boleśnie podrapała.

Znalazłszy się na ulicy, Wielgoszowa wybiła kamieniami 18 szyb w gmachu posterunku, a następnie usiłowała pobić kamieniem policjantów. Szalejącą kobietę z trudem obezwładniono i po założeniu kaftanu bezpieczeństwa, osadzo**no w areszcie.**



Szyszkow były kochanek Anny Morette, który pracował w Cze-ce, a był jednocześnie członkiem organizacji kontrrewolucyjnej, śledził z polecenia Szestakowa podejrzaną żebraczkę. W chwili, gdy wszedł do jej kryjówki, rybackiego domku stojącego na rzece, został zatopiony.

135.

W domku rybaka

W drugiej izbie domku, do której wszedł mężczyzna w rybackiej bluzie, znajdowały się trzy grube ryby: Anna Morette, która zdawała sprawozdanie z wizyty u Borodina, Artur James i Meliński — troje ludzi, za których głowy wyznaczono wysokie nagrody.

— Czy jest pan pewny, że to był czekista? — zapytał Meliński wchodzącego.

— Jeszcze jak pewny! — odparł mężczyzna w rybackiej bluzie. — Jak tylko wyjrzałem przez okienko, od razu go poznałam. Przecież państwo dobrze wiecie, że mam ich wszystkich na oku. Zdaje mi się, że on nazywał się Szyszkow.

— Szyszkow...!? — wykrzyknęła Anna Morette. — Przystojny mężczyzna o czarnych wąsikach?

— Tak.

— Na miłość Boską, coś pan uczynił? — załamała ręce z rozpaczy. — Pan przecież pozbawił życia naszego człowieka!

— A więc Szyszkow był jednym z naszych? — zdziwił się mężczyzna w rybackiej bluzie. — Kto mógł o tym wiedzieć... Byłem święcie przekonany, że to bolszewik...

Anna Morette była bardzo przejęta, ale w danej chwili rozpacz ta była już zbędna. Zwłoki byłego carskiego oficera unosiły bowiem fale Newy do morza.

Anna Morette długo oddawała się wzruszeniu, po prostu z tej przyczyny, że nie miała na to czasu. Spiskowcy musieli jak najszybciej stąd się wynieść. Wiedzieli, że Cze-ka wyznaczyła za ich głowy bardzo wysoką nagrodę, że się ich energicznie poszukuje w całym kraju. Na pewien czas musieli opuścić Rosję i ukryć się za granicą. I przypadek chciał, że w tym czasie otrzymali niemieckie paszporty, które zostały spreparowane w drukarni „Intelligence Service" w Londynie. Paszporty te przywiózł kapitan holenderskiego statku, który zakotwiczył w porcie petersburskim.

Kapitan ten, pomimo że prowadził holenderski statek, był agentem angielskiego wywiadu. Wysłał on szyfrowaną depeszę do Jamesa do Moskwy na adres jednego z członków moskiewskiej organizacji kontrrewolucyjnej. Depesza ta była następującej treści:

„Przywiozłem partię śledzi. Przyślijcie Meliamorowa. Sprzedam mu ładunek po najniższej cenie".

Cenzor moskiewskiego urzędu telegraficznego nie połapał się, że nazwisko Meliamorow jest zestawione z trzech nazwisk, że telegram dotyczy trojga niebezpiecznych szpiegów.

Członek organizacji, na którego adres przyszła depesza, nie był skompromitowany w Cze-ce. Cenzor był więc przekonany, że depesza dotyczy sprawy czysto handlowej.

Przez pewien czas James i Meliński ukrywali się w Moskwie, ponieważ w pierwszych dniach po odkryciu spisku nie można było wcale marzyć o wyjeździe. Rewidowano i kontrolowano dokumenty wszystkich pasażerów bez wyjątku, nawet oficerów...

Po tygodniu troje spiskowców nawiązało łączność z maszynistą kolejowym, który był członkiem organizacji kontrrewolucyjnej. Maszynista ten podjął się ukryć ich w węglarce i w ten sposób przetransportować do Petersburga.

Podróż była bardzo uciążliwa. Przede wszystkim dlatego, że spiskowcy dusili się wprost w węglarce wciśnięci, skurczeni pod stosami węgla. Przez cały czas trwania podróży nie mogli się ruszyć z miejsca.

Po drodze prawie, że na każdej stacji żołnierze dokładnie rewidowali cały pociąg. Tylko nie szukali spiskowców w węglarce. Nie wpadło im w ogóle na myśl, że mogą się tam znajdować.

Mogli jednak zostać odkryci zupełnie przypadkowo. Podczas postojów dobiegały ich z bardzo bliska rozmowy żołnierzy. Jak tylko słyszeli głosy i kroki żołnierskie, serce kurczyło im się z przerażenia. Zdawało im się bowiem, że to idą po nich, że ich poczerniałych od pyłu, zabłoconych wyciągnie się spod stosów węgla.

W końcu przybyli do Petersburga. Maszynista bocznymi drogami zaprowadził ich do domku rybackiego, stojącego na Newie. Włościciel tego domku również należał do organizacji kontrrewolucyjnej. Z chwilą jednak, gdy przybyły do niego trzy tak grube ryby, przerwał kontakt z organizacją i nie widywał się z towarzyszami partyjnymi. Czekiści mogliby go bowiem śledzić i zupełnie przypadkowo wytropić kryjówkę, w której przebywali Anna Morette, James i Meliński.

Spiskowcy musieli jednak nawiązać łączność z petersburską organizacją, musieli dać im instrukcje, musieli ich wtajemniczyć w sprawy bieżące. Anna Morette postanowiła więc wykorzystać swe zdolności aktorskie.

James i Meliński odradzali jej nawet to, uważali bowiem, że jest to krok zbyt ryzykowny. Ale Anna Morette, gdy powzięła jakiś plan, nigdy od niego nie odstępowała. Również i tym razem upierała się przy swoim. Przebrała się za żebraczkę i udała się do Borodina.

Obecnie spiskowcy czekali na Borodina i Szestakowa. Statek holenderski odpływał o północy. Spiskowcy mieli dostać się na statek dopiero wówczas, gdy ten będzie się znajdował na pełnym morzu. Właściciel domku, w którym przebywali, miał ich w swej łodzi wywieźć na pełne morze.

W pobliżu domku kołysał się na wodzie cały szereg łodzi spacerowych. Kto pragnął dostać się na łódkę, musiał przejść obok domku i musiał być widziany z okienka. Z tego względu rybak stał o zmroku przy okienku i obserwował przechodniów, oczekując na przybycie Borodina i Szestakowa.

Była już godzina dziesiąta, a nikt nie zbliżał się do łodzi. Dookoła panowała głucha cisza: Z dala dolatywało światło statków, stojących w porcie. Lekki wiaterek muskał fale Newy.

— Musimy zaraz stąd wyjechać, a ich wciąż jeszcze nie ma! — zdziwił się James.

— A może byłoby lepiej wcale nie czekać na nich i od razu wyjechać! — zaproponował. Meliński. — Przecież umówiliśmy się z nimi, że spotkamy się na pełnym morzu.

— Nie, nie, musimy tu czekać, z pewnością zaraz nadejdą — oświadczyła Anna Morette.

Czas prędko mijał, wskazówki zegara szybko posuwały się naprzód. Dochodziła już godzina jedenasta, a nikt nie wsiadał do łodzi, znajdujących się w pobliżu domku rybackiego i oświetlonych dużą latarnią.

— Co to? Spójrzcie w tamtą stronę! — wykrzyknął nagle rybak, który wyglądał przez okienko.

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

MIKOŁAJEK UTRZYMUJE RODZINĘ

Spacerując po bulwarach, z daleka ujrzałem Badoit, który żył z naciągania znajomych na pożyczki. Chciałem go ominąć i przejść na drugą stronę jezdni. Ruch kołowy jednak temu przeszkodził i wpadłem w ramiona Badoit. Ale jakże on się zmienił! Jego wychudłe policzki zaokrągliły się, był przyzwoicie ubrany, a wyraz zakłopotania znikł mu z twarzy, ustępując miejsca pewnemu sobie uśmiechowi.

— Jak ci się powodzi? — zapytałem mechanicznie.

— Doskonale. Życie jest piękne. Udałem się na małą przechadzkę poobiednią. Żona bowiem zabrała auto.

— Auto? — wykrzyknąłem zdumiony. — Posiadasz auto?

— Tak — odparł skromnie — musisz nas odwiedzić w naszej willi „Splendid", avenue Wictor Hugo 32, będziesz pamiętał adres?

— Odziedziczyłeś jakiś wielki spadek?

— Nie.

— Twoja żona zarabia.

— Nie.

— Sam pracujesz?

— Również nie.

— Skąd więc masz pieniądze?

— Pamiętasz mojego synka, Mikołajka. Zarabia sto tysięcy franków rocznie. Okazało się, że to talent filmowy.

— Twój syn? — zdumienie jeszcze ciągle mnie nie opuszczało. Przypomniałem sobie siedmioletniego niewychowanego smarkacza, który działał mi na nerwy, ilekroć go widziałem.

— Tak, mój syn, — ciągnął dalej. — Ja, Badoit, jestem ojcem wielkiego Ricky. Przyjdź do nas, odświeżysz z nim znajomość. Może ci się przydać, ponieważ Mikołajek ma obecnie bardzo wpływowych znajomych i może cię komuś polecić.

Pewnego popołudnia zadzwonił do drzwi wspaniałej willi Badoit. Służący wprowadził mnie do eleganckiego salonu. Pani Badoit wyciągnęła do mnie dłoń połyskującą od klejnotów. Po chwili zjawił się Ricky i mocno uścisnął mi rękę.

— Widzisz, jaki prosty i skromny pozostał w obejściu— rzekł do mnie Badoit na powitanie.

W kącie siedziała jakaś wysoka, chuda, żółtawo-siwa kobieta.

— Jest to guwernantka Mikołajka — objaśnił mnie Badoit — panna Sauer.

— U mnie jest ładnie, nieprawda, panie Dupont? — zapytał mnie Ricky. — Ja za to wszystko zapłaciłem. Służba ma rację mówiąc, że ojciec tylko spaceruje, a ja muszę zarabiać na utrzymanie domu.

— Ale Ricky — zwrócił mu uwagę Badoit.

— Milczeć! — rozkazał Mikołajek.

— Nie denerwuj malca — rzekła pani Badoit, zwracając się do mnie, dodała: — Patrzymy przez palce na jego wybryki a on kupuje, co mu się tylko żywnie podoba...

— Dzieciak — rzekł ojciec — jest obdarzony wielkim talentem, a przy tym jest wielkim urwisem. Znęca się tak nad służbą, że zgadza się pracować u nas tylko za bardzo wysokim wynagrodzeniem. Swoje guwernantki traktuje w okropny sposób. Panna Sauer jest już trzydziestą z kolei.

Szelmowski dzieciak uśmiechnął się i bawił się kryształowym wazonem.

— Ostrożnie, Mikołajku — ostrzegał go ojciec — nie baw się wazonem, jeszcze go zlamiesz.

— Ja za niego zapłaciłem, mogę więc z nim robić, co mi się podoba.

— Możesz się jednak pokaleczyć, moje słonko!

— Milcz i zamknij paszczę! — wykrzyknął Mikołajek„ w dalszym ciągu bawiąc się wazonem.

— Nie masz wcale szacunku dla ojca.

Badoit pokrył się purpurą. Rozumiał, że traktowanie syna całkowicie go kompromituje w moich oczach. Chcąc wykazać swój autorytet ojcowski, chwycił malca na kolana i sprał go.

Wrzeszcząc, wybiegło cudowne dziecko z pokoju, a guwernantka podążyła za nim.

— O mój Boże! — pani Badoit załamała dłonie. — Co teraz będzie, zbiłeś Mikołajka!

Ukradkiem wymknąłem się z mieszkania. Następnego dnia wiedziony ciekawością znów przybyłem do willi „Splendid".

— Jestem w bardzo kłopotliwej sytuacji — rzekł do mnie na powitanie Badoit, z którego twarzy biła rozpacz.

— Masz na myśli wczorajsze zbicie Mikołajka? Szybko o tym zapomni.

— Sprawa przedstawia się o wiele poważniej niż przypuszczasz. Wczoraj wieczorem po tym jak zboksował pannę Sauer, zasnął. Sądziliśmy, że na tym sprawa się skończyła. Ale dziś rano oświadczył nam, że nie chce więcej występować. Przekonywałem go, że gdy nie będzie pracować, będziemy żyli w nędzy. Nic nie pomogło. Uparł się i basta.

Był tu już dzisiaj reżyser i siłą chciał go wziąć do atelier. Mikołajek oświadczył wówczas, że pójdzie, ale nie ruszy tam palcem. Wówczas reżyser zakomunikował nam, że zgodnie z kontraktem będziemy musieli wytwórni zapłacić trzysta tysięcy franków odszkodowania.

Badoit przerwał, w tej chwili bowiem wszedł do pokoju nachmurzony Mikołajek w towarzystwie guwernantki.

— Błagam cię, synku, weź się znów do pracy.

— Dlaczego mnie biłeś?

— Ciągle powtarzasz to samo. Ojciec postąpił wprawdzie jak dzikus, ale to się już nie da odwołać — rzekła pani Badoit.

— Da, chcę się na nim zemścić.

— Co??!

— Zanim nie zbiję tatusia, nie będę pracował...

Badoit z żoną oddalił się do kąta na naradę. Dobiegły mnie tylko urywane słowa, jak: „Bogactwo... nędza... dzikus... nie da rady... moja godność?... Na trudno!"

— A więc dobrze! — oświadczył w końcu Badoit synowi.

Twarz Mikołajka promieniała. Guwernantka znikła za drzwiami. Również i ja wymknąłem się. Gdy znalazłem się za drzwiami pokoju, usłyszałem jak „żywiciel" przystępuje do „egzekucji".

SKŁADAJCIE OFIARY NA

Fundusz Obrony Morskiej

Zagnańsk w szeregach LMK.

Wielkie zebranie robotnicze na terenie tartaku państw.

W ubiegłą niedzielę, na terenie tartaku państwowego w Zagnańsku miało miejsce w świetlicy f. W. Z. zebranie robotników tartacznych i pracowników dyrekcji kolejek wąskotorowych, którzy jednogłośnie postanowili wstąpić w szeregi Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz T-wa Pomocy Polonii Zagranicznej.

Do tłumnie zebranych robotników przemówił w gorących słowach prok. Uhlig z Kielc, wygłaszając ciekawy referat na temat patriotyzmu gospodarczego naszego wychodźtwa, możliwości emigracyjnych i rozwoju naszego programu morskiego i kolonialnego. Mówca podkreślił, że wszystkie te zagadnienia są specjalnie doniosłe dla świata pracy, bowiem nietylko rozwiązują kwestie bezrobocia, ale jednocześnie dążą do polepszenia bytu robotnika drogą zwiększonych zarobków.

Po przemówieniu prok. Uhliga, które nagrodzone zostało hucznym brawem, obecni wznieśli gromki okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta, Marsz. Smigłego-Rydza i Rządu.

Zarząd nowoutworzonego oddziału LMK. w Zagnańsku ukonstytuował się następująco: prezes — inż. W. Rausch, wicepr. — nadl. St. Herrmann, II-gi wicepr. — inż. P. Lewandowski, sekr. K. Kwiatkowski, skarbnik— M. Czerwiński. Jako członkowie zarządu weszli: K. Marzec, T. Wogtman, Cz. Bimer. Przewodniczącym FOM. został obrany inż. Z. Sobkiewicz.

Nadto został powołany do życia Zarząd Koła T-wa Pomocy Polonii Zagranicznej w następującym składzie: prezes — inż. Sobkiewicz, wicepr. — dr. Urbanowski i mgr. Wolski, sekr. K. Kwiatkowski, skarbnik— M. Czerwiński, członek zarządu — Jan Swiątek.

Komisję rewizyjną dla obu oddziałów stanowią pp. inż. Z. Morawski, J. Tyrawski, J. Ostrowski.

Kina kieleckie:

Czwartak: Syn marnotrawny i Dziś wieczór u mnie

Palace: Pałac we Flandrii

Casino: Ostatni Mohikanin

Numer akt. Km. 444/36.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Chmielniku **Emil Janczur**, mający kancelarię w Chmielniku przy ul. Piłsudskiego Nr 19 na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 2 marca 1937 r. o godz. 11 w Grabkach n dłużnika odbędzie się 2-ga licytacja ruchomości, należących do Henryka Wysockiego składających się z 3 kanap, 4 foteli, lodowni, 6 stołów, 3 biurek, bieliźniarki, 2 komód, 2 umywalni, szafy bibliotecznej, 3 stolików, szafy na broń, 2 luster, 18 krzeseł, kredensu, 8 szaf, trema, lustra-toalety, lampy i bryczki, oszacowanych na łączną sumę zł. 1.660.

Ruchomości mozna oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 4 lutego 1937 r.

Komornik **E. Janczur.**

Młode gosposie w jątce p. Ostrowskiego

Uczenice szkoły Zawodowej w Kielcach odwiedziły sklep p. M. Ostrowskiego, aby zapoznać się z racjonalnym ćwiartowaniem mięsa na poszczególne gatunki.

Na miejscu przeprowadzono poglądowy wykład o gatunkach mięsa i przydatności każdego gatunku w nowoczesnej kuchni.

Miejmy nadzieję, ze nasze młode gosposie nauczyły rozróżniac się stek od mięse wołowego i polędwicę od żeberek ich przyszli mężowie będą z tego niewątpliwie zadowoleni.

Powstanie Kół Rodziny Rezerwistów

na terenie Podokręgu Kieleckiego

Ostatnio z inicjatywy Podokręgowej Rady R. R. powołane zostały do życia nowe Koła Rodziny Rezerwistów:

Koło Rodziny Rezerwistów Kielce „Śródmieście" w składzie: Przewodnicząca A. Dobrczyńska, wiceprzewodnicząca — A. Macekowa, sekretarka — W. Wolnikowa, skarbnik — J. Naprawca, referentka Wych. Obyw. I. Pińczewska refer. Opieki Społ., inż. Wanda Janowska.

Koło Rodziny Rezerwistów w Busku, Stopnicy, Szydłowie, Bodzentynie. Z protokułów organizacyjnych powyższych należy wnioskować, że nowozorganizowane zarządy tych Kół stoją na wysokim poziomie ideowym i cechuje je głębokie poczucie troski o potęgę i siłę Państwa.

Koła Rodziny Rezerwistów przystępują do pracy z planem działania wytkniętym na najbliższą przyszłość, a to: w dziale wychowania obywatelskiego, organizowania bibliotek, czynów obywatelskich.

Sygnatura Km. 472/36

Obwieszczenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Kielcach rewiru 3, Stanisław Janczur, mający kancelarię w Kielcach przy ul. Śniadeckich Nr 33, na zasadzie art. 679 K. P. C. obwieszcza, **że w dniu 20 marca 1937 r.** od godz. 10 rano w sali posiędzeń Sądu Grodzkiego w Kielcach, odbędzie się sprzedaż z publicznej licytacji praw w 45/100 niep. częściach nal. do Wacława Rudczyńskiego do nieruchomości położonej w mieście Kielcach przy ul. Orlej Nr 4, składającej się z placu zawierającego 5806¹/₄ łokci kwadratowych, na którym znajdują się następujące zabudowania: 1) dom murowany parterowy, kryty blachą o 8-miu ubikacjach mieszkalnych i 1 suterynie dom ten jest stary lecz w dobrym stanie, 2) oficyna parterowa murowana, kryta papą o 3 ubikacjach i 1 ubikacji w której mieści się warsztat szczotkarski oraz suteryna o 3 ubikacjach, oficyna ta budowana jest w czasie wojny swiatowej, 3) dwie szopy i 7 drwalek, drewniane kryte papą, przyległe do oficyny i 4) klozet drewniany kryty papą o 4 przedziałkach. Budynki te z siecią wodociągowo - kanalizacyjną połączone nie są, natomiast korzystają z sieci elektrycznej.

Nieruchomość ta ma urządzoną hipotekę, księga której przechowuje się w Wydz. hip. Sądu Okręgowego w Kielcach i oznaczona jest Nr hip. 366 w zastawie ani też dzierżawie nie znajduje się, w dziale III-cim wyk. hip. pod Nr 48, obciążona wpisem subhastacyjnym na rzecz Wojciecha Błachuta, niezależnie od tego obciążona jest długami szczegółowo wymienionymi w dziale IV-tym wykazu hip. i zygorami dotyczącymi tych obciążeń ujawnionemi w dziale III-cim tegoż wykazu.

Prawa dłużnika Wacława Rudczyńskiego należne mu do wyżej wym. nieruchomosci w 45/100 częściach zostały oszacowane na sumę 10.000 zł. albo w takich papierach wartościowych bądź w książeczkach wkładkowych, instytucji, w których wolno umieszczać fundusze nieletnich, i że papiery wartościowe przyjęte będą w wartosci ³/₄ części ceny giełdowej. Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne; że prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji, że w ciągu ostatnich 2-ch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godz. 8-ej do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie.

Kielce, dn. 11 lutego 1937 r.

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expresu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.